Nr. 28. Kołomyja, Czwartek dnia 9. lipca 1908. Rok III.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek. Wydaje i redaguje komitet.

Biuro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ul. Kościuszki l. 31. B.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Zyborskiego, budce dziennihów Zimblera w Rynhu, w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4, i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska.

Przedpłata roczna wynosi . . . . koron 8.—
„ kwartalna . . . . „ 2.—
Numer pojedyńczy 16 groszy (8 centów).

Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

OGŁOSZENIA: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 kor. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 groszy od wiersza.

Od Wydawnictwa.

Z rozpoczęciem nowego kwartału upraszamy Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty.

Również prosimy o wyrównanie zaległości. Wydawnictwo nasze nie jest obliczone na zyski — pragniemy tylko pokryć nasze koszta, co przy nieregularnem uiszczeniu przedpłaty jest niemożliwem.

Zapraszamy również do prenumeraty, która wynosi:

kwartalnie . . . . 2 K.
półrocznie . . . . 4 K.
całorocznie . . . . 8 K.

Prenumeratę prosimy o nadsyłanie przekazem pocztowym.

Zarazem Zawiadamiamy naszych P. T. Prenumeratorów — iż pismo nasze odsełamy regularnie — kto zaś je nie otrzymał niech reklamuje w odnośnym urzędzie pocztowym.

Wydawnictwo „Gońca Pokuckiego“.

Idea „Sokola“

Wiersz znanego poety „Kazeta“ wygłoszony na uroczystym wieczorze w czasie Zlotu Sokolego.

Czem jest idea sokola? czem ona?
Czy to strój barwny, co zdobi Sokołów?
Czy ona, jedną szatą zespolona
Idzie w Ojczyźnie na serc i dusz połów.
Czy to foremnej „batorówki“ pióro?
Czy to koszulek amaranty krasne?
Sokolem skrzydłem wiodą duchy górą
W krainy jakieś słoneczne i jasne?

* * *

Czy to tej skocznej pieśni ton,
Co wiedzie nas pochodem:
Na hojny siew, na kwiat, na plon
Na czele przed narodem?

Czy hasło? — ten Sokołów znak,
Co tak nam mówi wiele.
Jak rozpostarty w locie ptak:
„Duch silny w silnem ciele“.

Czy Sokół to sokolnia jest
I sali jej obszary?
Tężyzny krok, buńczuczny giest,
Rozwiane gniazd sztandary?

Czy Sokół to zebrania są
Przy piwku i przy winie,
Gdzie tak wesoło, żywo mkną
Godzina po godzinie?

Gdzie każdy się zabawić red,
Gdzie rodzi się otucha,
Gdzie obojętny zwie się brat
A druh tak ściska druha?

* * *

Sokołem być! — to znaczy skrzydła swoje
Roztoczyć hen, po ziemi drogiej kres,
Wziąć w piersi swe Jej radość i łez zdroje . . .
A u nas tak obfite zdroje łez!

Sokołem być! — to polską ziemię całą,
W ramiona wziąć: Jej szary proch i lud,
Nie łączyć się w wybrańców garstkę małą,
Lecz przylgnąć tam gdzie krwawy znój i trud.

Sokołem być! — to nie: być dzieckiem chwili,
Co błyszczy tak, jak na łodydze kwiat,
Co się na śpiew, na marsz, na karność sili
I liczbą rot zadziwić pragnie świat . . .

Jeno się stać tym budowniczym cichym
Co pragnie swą cegiełką gmach Jej wznieść,
To mrówką być, robaczkiem drobnym, lichym,
Z którego prac Ojczyzny rośnie cześć.

Sokołem być! — nie druhem być „od święta“
Nie z dużych cyfr Sokolstwa postęp licz,
Lecz wiedz. że z Niej idea ta poczęta,
I dla Jej spraw trwa tej idei Znicz.

* * *

Zawsze i wszędzie i o każdej dobie
Mieć duszę wielkiej idei oddaną:
Z myślą, że przez nią wszystko dla Tej robię,
Co świętą jest — ukochaną!

Niech w niej się skupią życia mego cele
I w dniu powszednim, w codziennej czynności,
By w drobnem nawet, dokonanem dziele
Dać Jej dowody miłości.

Niech słów na ustach będzie bardzo mało,
Ale niech za to przejawia się w czynie,
Niech nie odstępną się stanie i trwałą
W każdej mej życia godzinie.

Gdy takie będzie sokole orędzie:
Zniknie chwast który kryje nasze pola
I wielki w krótce tryumf święcić będzie
Szczytna — idea sokola.

Kazet.

Kołomyja 27. czerwca 1908.

Precz z Pruską tandetą!

Popierajmy przemysł krajowy!

V. Zlot VII. Okręgu w Kołomyi.

(Dokończenie).

Świt dnia następnego wlał otuchę, że niebo będzie dla Sokołów łaskawsze, — lekkie przejrzyste chmurki wisiały w obłokach, łagodząc żar czerwcowego słońca — jak wymarzony był to dzień.

Rankiem odbyły się próby chłopaczków, drużyny niewieściej — Sokołów włościańskich i musztra wszystkich umundurowanych Sokołów. O pół do jedynastej trybuny całe zaroiły się gośćmi — przy ołtarzu na boisku doraźnie ustawionym i pięknie przystrojonym — odprawił Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup Bandurski cichą mszę polową. Z piersi wszystkich zgromadzonych uleciała do niebios pieśń: — Boże Ojcze... i Boże coś Polskę... — potężna fala uniosła przed tron Najwyższego żałość i błaganie, — a urok i potęga pieśni wzbudzały nadzieję, że jej Pan Sprawiedliwy wysłucha. — Natchnione duchem Bożym i uświęcone usta Arcypasterza zesłały na zastępy Sokole błogosławieństwo.

Burmistrz i poseł na Sejm powitał zgromadzony okręg Sokoli imieniem miasta.

Niepodległość duchowa, do której dążymy — mówił mowca — i jak długo ją utrzymamy daje gwarancyę, że nie zginiemy. Zadanie nasze w tej części kraju jest bardzo trudne, ale też i wdzięczniejsze; wobec wrogiego otoczenia praca i czyny nasze muszą być takie — by były miarą naszej kultury. Praca ta musi się potęgować w stosunku do otaczających nas trudności — a w pracy tej kroczy na czele Sokolstwo polskie. W imieniu obywatelstwa polskiego miasta Kołomyi wnoszę okrzyk: Cześć Wam Sokoły — czołem Druhowie!

Reprezentant związku druh Witwicki z właściwą sobie swadą przedstawił znaczenie zlotów dla idei Sokolstwa i jej rozpowszechnienia i wyraził radość imieniem tej najwyższej magistratury Sokolstwa z powodu postępu w rozwoju gniazd kresowych, pozdrowienie dla wszystkich uczestników zlotu okręgu VII.— w końcu prezes miejscowego gniazda druh Haczewski zagrzewał szeregi sokole do czujnej pracy i gotowości spełnienia sokolej służby.

Wreszcie ruszył pochód, — który wspaniałą rozwinął się wstęgą około 700 Sokołów, — drużyny włościańskie i mieszczańskie — sformowane w szyk uroczysty kroczyły poważnie w jakimś błogim nastroju i ze świadomością swej siły, obsypywane kwiatami, witane życzliwie i z przejęciem przez publiczność — oddały cześć pod pomnikiem Karpińskiego zgromadzonej na umyślnie przysposobionej trybunie reprezentacyi miasta Najprzewielebniejszemu ks. Biskupowi Bandurskiemu, — Wydziału powiatowego i starszyźnie Sokolej wreszcie przeszły do parku miejskiego, gdzie pod pomnikiem Mickiewicza stanął jeden pluton pierwszej drużyny ze wszystkimi sztandarami i naczelnikiem dh. Swiątkiewiczem na czele — a po złożeniu wieńca druh Majeranowski — w podniosłem bardzo przemówieniu — przywołał ducha wieszcza, by natchnął sokole zastępy — wiarą w lepszą przyszłość — miłością i poświęceniem dla Ojczyzny.

Pochód przeszedłszy ulicą Czarneckiego, Smolki i Jagiellońską rozwiązał się przy budynku Sokoła.

Najgłębsze wrażenie i nigdy nie zatarte pamiątki pozostawiły po sobie spotkanie podczas południowego zebrania na boisku przy gmachu Sokoła. — O ile skromne było przyjęcie i skromne pożywienie sokole, o tyle podniosłą była biesiada duchowa i ten nastrój uroczysty i zapał jaki wszystkich uczestników ogarnął. Gdy prezes okręgu dh. Barancewicz wyliczał zasługi naszego Arcypasterza Bandurskiego, — gdy mu składał dzięki Sokolstwa za jego gotowość, — przybycie i trudy poruszył się ten wielki Kapłan polski i czarem słów swych i natchnienia i głębokości swych przekonań i miłością dla wszystkiego co polskie, swoje i ojczyste porwał wzzystkich. — On jako Polak z krwi i kości, jako Biskup polski nie poczytuje sobie za zasługę — ale za obowiązek nieść narodowi i Ojczyźnie swe usługi w ofierze i uważałby to za zdradę, — gdyby nie czuł i nie spełnił tego powołania. — Ten natchniony Kapłan — patryota — oczarował wszystkich potęgą i prawdą swego słowa i nie mamy wyrazów wdzięczności za te cudne niezapomniane chwile, — które w sercach obecnych nie zatarte, — a tak zbawienne w miłowaniu Ojczyzny zostawiły ślady. — O ile to być mogło wszystkie przemówienia, jak reprezentanta związku dh. Tadeusza Witwickiego — dh. Cieńskiego, gdzie jako ziemianin przyznał, że mu się serce kraje, iż widzi wszystkie warstwy społeczeństwa w miłowaniu Ojczyzny skojarzone, — liczne nowozaciężne drużyny włościańskie — ale ziemian, którzy przyświecać powinni przywiązaniem do tej ojczystej ziemi i do haseł ojczystych — nie dojrzeć. — Przemówienia kilku obecnych włościan tchnące gorącą miłością ojczyzny zakończyły to pamiętne, podniosłe zebranie. (D. n.)

Mowa posła Dra Henryka Kolischera

wygłoszona w czasie dyskusyi budżetowej w dniu 11. czerwca 1908.

(Ciąg dalszy).

Musimy więc niestety stwierdzić, że w zeszłym roku były żniwa na Węgrzech złe, w Galicyi wschodniej w każdym razie nie dobre, i że jest rzeczą największej wagi nietylko w naszym galicyjskim interesie, bez różnicy czy chodzi o Polaków czy Rusinów, lecz także w interesie ogólno państwowym jaką będzie siła konsumcyjna ludności. Kwestya ta jest tem bardziej palącą z powodu, że tego roku brakuje amerykańskich pieniędzy, które użyźniały naszą gospodarkę społeczną a częściowo także spłacały zachodnio-austryacki przemysł tkacki.

Patrząc na te wszystkie obrazy dochodzę do konkluzyi, że najwyższa Izba obrachunkowa nie wyświadczyła nam i ministrowi skarbu wielkiej usługi obliczając, że pan minister skarbu jest tak olbrzymio bogatym. W rzeczywistości bowiem, mamy tyle zaległości, że nie jest to postulatem posłów, lecz koniecznością gospodarkę państwa przynajmniej na wpół racyonalnie prowadzić i czynić całkiem inne nakłady aniżeli dotychczas.

Jeżeli będziecie gospodarkę społeczną dusili, to dochody wam na najbliższy czas wystarczą; jeżeli jednak będziecie uprawiali należytą politykę gospodarczą i społeczną, która Austryę podniesie i wydobędzie ją z położenia jako wyspy, natenczas normalnymi dochodami nie będziecie budowali ani kolei, ani kanałów ani innych rzeczy, tylko najbliższa generacya to, co będzie miała w owocach to też sama będzie musiała spłacić. Z systemem nienaciągania dalej nie zajdziecie. (Potakiwania).

Moi Panowie! Po przedstawieniu tego mego indywidualnego poglądu, pozwólcie mi omówić kilka palących kwestyj.

Krytykując politykę gospodarczą Austryi z ostatnich 10, 20 lat, znajduję fakt, że kazdorazowe większości prowadziły na polu gospodarki społecznej przedewszystkiem politykę produkcyjną — zaraz będę wyraźniej mówił — a unikały przynajmniej częściowo polityki konsumcyjnej i rozdzielczej i kwestyj społecznych stojących z nią w związku.

Moi Panowie! Jest także dla rozwoju społecznego rzeczą nadzwyczaj doniosłą, by koleje normalnie funkcyonowały, by rzeki były uregulowane, byśmy mieli umowy handlowe, któreby niepotrzebnie nie czyniły konkurencyi naszej pracy ojczystej, lecz dały nam możność sprzedania naszych towarów; jest przecież rzeczą nader ważną, by nasz stan chłopski nie zginął, albo nie ginął.

Lecz moi panowie, to są objawy, które tyczą się tylko jednej strony czynności gospodarczej mianowicie produkcyi. A produkcya nie jest przecież celem dla siebie, wzbogacenie ludów nie jest przecież utopią, by powstało x, y, milionerów. Druga strona czynności gospodarczej musi być zwrócona w kierunku polepszenia stosunków społecznych.

Teraz panowie, mając to przed oczyma zrozumicie, że jest to czemś elementarnem, a nie sprawą poszczególnego stronnictwa, gdy najszersze koła ludności z najrozmaitszych stronnictw o najrozmaitszych pojęciach dochodzą do tego, że jest częścią kwestyi społecznej, której uniknąć nie możemy czy jest to nam miłe czy nie, czy droga ta ciernista, czy różowa, czy prowadzi przez gąszcze czy nie, sprawa zaopatrzenia szerokich kół ludności w chwili, w której te koła albo ich poszczególne jednostki już nie mają siły do pracy dla gospodarki społecznej.

Stronnictwa obywatelskie są z dwóch przyczyn w błędzie, jeżeli sądzą, że to co się w pierwszym rzędzie w tej sprawie stać może tyczy się jedynie robotników i to robotników zorganizowanych: raz dlatego ponieważ robotnicy są najlepszą i najproduktywniejszą częścią społeczeństwa, a powtóre dlatego, ponieważ stronnictwa obywatelskie są uprawnione i politycznie zobowiązane nie pozostawiać monopolu, panowania nad robotnikami jednemu politycznemu kierunkowi (pan Paster: całkiem słusznie, p. Dr. Diamand: Zrób Pan to). W każdym razie — wybacz Pan panie kolego Diamand — nie mamy prawa jeżeli nawet nad masami temi władzy nie mamy czegoś czynić, coby masom tym mogło zaszkodzić w ich społecznym i gospodarczym rozwoju.

Ogół ma to poczucie, że i na tem polu musi być pewna społeczna sprawiedliwość i że zorganizowani robotnicy nie mają i nie mogą mieć monopolu dopuszczania robotniczych mas, które składają się z robotników kwalifikowanych i niekwalifikowanych do korzyści jakie daje zaopatrzenie w chwili niezdolności do pracy.

Ruch, o którym miałem zaszczyt mówić ogarnął wszystkie państwa kulturalne Europy. Jest to jednem z najtrudniejszych zagadnień, jakie wogóle dla polityka socyalnego istnieją, a historya tej sprawy, którą chciałbym w krótkości naszkicować dowodzi z jakiemi nadzwyczajnemi trudnościami walczą gospodarki społeczne znajdujące się w o wiele lepszyck stosunkach ekonomicznych, aniżeliby osiągnąć to, czego pragną zastępcy ludów wszystkich ucywilizowanych państw.

Przebaczcie na chwilę, jeżeli przez kilka minut przedstawię Wam historyczne momenty rozwojowe, tej nasz wszystkich zajmującej kwestyi, tak jak ona się wytwarzała w innych państwach.

Moi Panowie! Badając kwestyę zaopatrzenia na wypadek niezdolności do pracy i na starość i opierając się nieco na historyi — nie chcę naruralnie w tej chwili wracać do czasów historycznych — znajdujemy że wszystko to, co dzisiaj osiągnąć chcemy przez ubezpieczenie dobrze czy źle, — zwyczajnie źle — usiłowano osiągnąć przez opiekę nad ubogimi, i że cały rozwój tej opieki był do dzisiaj tylko okresem przedwstępnym, niedostatecznym, złym i zawstydzającym surrogatem tego, co dziś chcemy rozwinąć w sposób kulturalny.

Znajdujemy też w zupełnie nowoczesnych gospodarstwach społecznych, że walka o rozwój społeczny polega na tem, by system charytatywny w opiece nad ubogimi usunąć, a w miejsce tego stworzyć przymus zjednoczenia, przymus uspołecznienia tej opieki i są ustawodawstwa, które w ostatnich latach wielkimi środkami nie osiągnęły nic innego jak tylko to, że z prawa ubogich na wsparcie stworzyły w sposób ustawowy pierwszy społeczny etap.

Już z mego dotychczasowego przedstawienia sprawy, odnieśliście zapewne to silne wrażenie, że ja osobiście na tem stanowisku absolutnie nie stoję, jest jednak moim obowiązkiem rzeczy te podać dyskusyi i je tak przedstawić, jak się rozwinęły w innych państwach.

Weźmy Danię. W r. 1891 stworzono tam ustawę o zapomogach podczas starości dla potrzebujących pomocy, poza opieką nad ubogimi t. j. po za charytatywną, a częściowo także gminom obowiązkowo nałożoną opieką nad ubogimi. Tendencya tej ustawy jest ufundowanie zapomóg wyłącznie z środków publicznych, bez świadczeń ze strony ubezpieczonych.

Zasiłki według tej ustawy były bardzo znaczne; wynosiły w r. 1900 zwyż 5,000.000 koron przy 58000 zapomóg t. j. 2 procent całej ludności. Ponieważ Dania ma tylko dziesiątą część ludności Austryi, to wynosiłoby to jak na austryackie stosunki kwotę 50,000 000 K. z czego połowa przypadłaby na ciała autonomiczne, a połowa na państwo. O zaopatrzeniu na wypadek niezdolności do pracy, na które główny nacisk kładę, nie ma mowy w tym systemie.

Zupełnie inne stanowisko zajmuje niedaleka Belgia. Ze względu na to, że wedle opinii publicznej — ja jestem innego zdania — system belgijski mógłby mieć zastosowanie do pewnych kół ubezpieczonych w Austryi, pozwólcie Panowie, że sprawę tę dokładniej przedstawię.

Zasadniczym rysem belgijskiej ustawy z 10-go maja 1900 i ustaw uzupełniających z 18. lutego i 20. sierpnia 1903 jest to, że państwo obowiązane jest wszystkim mniej zamożnym uczestnikom kasy rentowej

---

Niby fejleton.

Drożyzna.

II.

„Ciąg dalszy"

Czy dostojne a nadobne czytelniczki i dostojni a przystojni czytelnicy sądzicie, że to tak łatwo skończyć to, co się zacznie? — Mylicie się tak samo, jak i ja całe życie się mylę, bo ile razy co zacząłem, ani rusz skończyć; u mnie wiecznie „ciąg dalszy" — a do czego ten „ciąg dalszy" doprowadzi?... No, — chyba kiedyś nareszcie do końca, bo — ostatecznie wszystko na tym świecie skończyć się musi. Trzy tygodnie czasu potrzebowałem do wyleczenia się ze skutków fejletonu I, — trzy numery „Gońca" wyszły bez mego „ciągu dalszego". —

Miałem ja się z pyszna!... Zachciało mi się fejletonu i drożyzny. — Drogo ją tę drożyznę opłaciłem i tak długo będę ją czuł, dopóki mi guz na czole nie stanie się całkiem nienamacalnym...

Jak to było?? — Tak to było:

Przychodzę w piątek po fejletonie Nr. I na obiad najspokojniej w świecie a żona trzask!! drzwiami przedemną... — Ty siaki! ty taki! ty owaki!... ty będziesz mi o moich kapeluszach pisać po gazetach, będziesz kpić sobie z moich oszczędności?! — ty myślisz, że ja taka „tuman", że niedomyślę się, że to o mnie mowa, że to ty pisał?!... Masz!!! — i przytuliła czule i mocno rękę do mego czoła, aż mi się w oczach zaskrzyło....

— Chodź tu!!

Idę w pokorze oszołomiony

— Co to ma znaczyć ten okrągły krążek?

— To podstawka pod piwo.

— Skąd się wzięła w twojej kieszeni?

— Musiałem zapewne przez zapomienie — w roztargnieniu, wziąść z restauracyi, bo wczoraj wyjątkowo.. przypadkowo...

— Ładnie! bardzo ładnie! — czytaj!!

— „Piwo okocimskie. Produkcya w rokn 1906: 260.486 Hektolitrów."

— Masz ołówek i licz! — ile to jest litrów?

— 26.048,600 litrów;

— A szklanek ćwierćlitrowych?

— 104 miliony dziewięćdziesiąt cztery tysiące czterysta szklanek świerćlitrowych....

— okropność!! miliony!! — aż 104 milionów!!! a gdzie reszta browarów naszych: krajowych i zagranicznych, a gdzie gorzelnie — wódka, rum, szampany, koniaki, herbata, gdzie wino, gdzie woda sodowa?!!! — Morze! morza! niezgłębione oceany! — i to wy! wy! mężczyźni wszystko wypijacie!!!

— A wy kobiety... nam pomagacie...

— Słuchaj! nie żartuj! — powiedz mi prawdę szczerą, jak na spowiedzi, ile ty dziennie wypijasz piwa?

— Ty wiesz najlepiej; nieraz parę dni i nie wąchasz piwa, ale — jak czasem trafi się okazyjka, — a ja, choć rzadko, ale mam „pcha" pod tym względem — to wypiję dwie, trzy szklanki a co najwyżej cztery fo ci mówię pod przysięgą...

— A powiedz mi, ile też taki przeciętny piwosz wypija piwa?

— Znam bardzo porządnych takich, co piją regularnie dziennie przy objedzie i kolacyi — ogółem do dziesięć małych szklanek pilznera, bo pilzner daje się pić...

— To znaczy na rok?

— 3650 szklanek.

— A przez 10 lat?

— 36 tysięcy pięćset szklanek.

— A — gdy taki piwosz, dajmy nato, żyje 70 lat a przez 50 lat pije przeciętnie dziennie 10 szklanek, — to ile wypije?

— Wypije 3650 pomnożone przez 50 lat — więc wypije 182 tysięcy pięćset szklanek.

To znaczy na pieniądze licząc jedną szklankę po 10 centów?

— 1. milion ośmsetdwadzieściapięćtysięcy centów czyli 18 tysięcydwieściepięćdziesiąt reńskich, a na walutę koronową 36 tysięcy pięćset koron.

nabycie roszczenia o rentę na starość w ten sposób ułatwić, że do każdej wkładki uczestnika uiszcza premię dodatkową, która również służy do ukonstytuowania rent (art. 2 do 8) a nadto, że państwo wszystkie stowarzyszenia, których celem jest pośredniczenie przy ubezpieczeniach w kasach rentowych, subwencyonuje. — (Art. 12). —

By tnkże i starszej generacyi, która już własnemi wkładkami nie może nabyć znacznych rent pomódz, wydano przepisy przejściowe; w szczególności przyznano wszystkim belgijskim i byłym belgijskim robotnikom, którzy 1. stycznia 1901 liczyli więcej jak 65 lat renty z funduszów państwowych w kwocie po 75 franków rocznie. (Art. 9.)

Przedstawiłem ustawę z 10. maja 1900 w jej zmienionej postaci przez ustawy z 18. lutego i 20. sierpnia 1903. Wynika z tego, że zaopatrzenie państwowe nie ogranicza się tylko do robotników, lecz i owszem subwencye państwowe spływają na wszystkich mniej zamożnych obywateli, a tylko wprowadzone przepisami przejściowemi renty dodatkowe ograniczają się do starych robotników.

System belgijski polega więc na tem, że niema przymusu ubezpieczenia się na starość i na wypadek niezdolności do pracy, każdy jednak może w drodze organizacyi przystąpić do stowarzyszenia, które opierając się na wzajemności tem się zajmuje. Jeżeli dotyczący jest członkiem stowarzyszenia i jeżeli się w tym ze strony państwa upoważnionym rentowym zakładzie ubezpieczeń ubezpiecza, wyświadcza mu państwo znaczną pomoc w ten sposób, że do jego wkładek uiszcza także wkładkę państwową. a z tych dwóch składników tworzy się dla dotyczącego rentu.

(P. Günther: A to okazało się dobrem).

A to w Belgii okazało się dobremj czy jednak także i na Rusi zobaczymy później.

Zasada więc jest fakultatywną: Muszę się ubezpieczyć, a w tej chwili i państwo jest zobowiązane uiścić mi dodatek. Jeżeli nie chcę, to państwo tem bardziej nie chce i wytwarza się tego rodzaju stosunek, że wszystkie gospodarcze jednostki, które nie mają tej inteligencyi, mocy i siły społecznej, by się w stosownej chwili zaopatrzyć, nie są ubezpieczone. I znowu jest stara historya.

Przechodzimy do Francyi. Francya, kraj burżoazyi, chciałbym powiedzieć kraj twardego serca—choć dziwnie to brzmi, jeżeli się czytało wiele romansów francuskich kraj ścisłego aż do ekscesu realizmu, a nie idealizmu. (P. Dr. Redlich: indywidualizmu) kraj indywidualizmu ma ustawodawstwo, w którem powiedziałbym, o każde rozumne zaopatrzenie ubogich dla tego bogatego kraju musi się staczać walki.

Gdybym się chciał Wam naprzykrzać i przedstawić cały ustawowy rozwój tej sprawy we Francyi zobaczylibyście, że i dzisiaj w tej bogatej Francyi toczy się walka o porządne zaopatrzenie ubogich.

W Francyi istnieją podobne — właściwie w mniejszym i gorszym stopniu — instytucye jak w Belgii. Kraje te graniczą z sobą, a to idzie jak lawina. Ustawy jednak, któraby przynajmniej zorganizowanych robotników i przedsiębiorców zmuszała do ubezpieczenia, de lege lata w Francyi niema, lecz obok innych ustaw, o których wspomniałem po długich naradach uchwaliła izba deputowanych dnia 23. lutego 1906 ustawę pensyjną dla robotników, ustawa ta jednak mimo, że jeszcze 6. marca 1906 odesłaną została do senatu — ci mają również Izbę panów — dotychczas nie otrzymała ustawowej sankcyi. Projekt polega na tem, że robotnicy w 60 roku życia mają prawo do renty na starość ewentualnie z powodu niezdolności do pracy.

Wkładki wynoszą 4 procent wynagrodzenia a połowę z tego płacą pracodawcy. W razie trwałej niezdolności do pracy, wchodzi w życie renta na wypadek nieudolności a dla tej renty przewidziane są zasiłki państwowe, jednak z tem zastrzeżeniem — proszę uważać w tej bogatej Francyi — że renta ta nie może wynosić więcej jak 360 franków rocznie.

Wedle publikacyj gotowe jest francuskie ministerstwo ustawę w ten spossb uzupełnić, że ustanowi się jako maximum zasiłku państwowego kwotę 100 milionów rocznie. Projekt ten tyczy się tylko robotników nie jednak osób samodzielnych,

(Ciąg dalszy nastąpi).

Walne Zebranie Pokuckiego Oddziału Towarzystwa gospodarskiego.

Dnia 2. lipca odbyło się Walne Zebranie Pokuckiego Oddziału c. k. Towarzystwa Gospodarskiego. Poprzedzone posiedzeniem Rady Oddziału zgromadziło znaczny zastęp gospodarzy, tak ziemian większych jak i małorolnych.

Po odczytaniu sprawozdania ze zamknięcia rachunków za rok ubiegły tudzież preliminarza na rok obecny, które przyjęto do wiadomości, a które wskazują na ciągły wzrost agend Oddziału, tudzież ilość obrotów przeważnie na korzyść małych rolników czynionych, przystąpiono do porządku dziennego.

Przedewszystkiem podniósł p. Przewodniczący Dr. Mikołaj Krzysztofowicz zasługi dla kraju śp. Andrzeja hr. Potockiego i oddał hołd Jego pamięci, dając wyraz słowom gorącego żalu z powodu Jego tragicznej śmierci.

Na wniosek p. Kobylańskiego z Horodenki uchwaliło Walne Zebranie z funduszów Oddziału przeznaczyć 100 koron na pomnik śp. Namiestnika mający powstać we Lwowie. A na żywy pomnik — nie (przyp. zecera).

Z kolei referował p. Antoni Strzelbicki, sprawę zaprowadzenia nowego podatku od wódki, wykazując ciężar jaki spadnie na tę gałąź produkcyi, a który najwięcej dotknie Galicyę, która trzecią część ogólnej ilości spirytusu wyrabianego w Przedlitawii produkuje. Potrzebnem jest by w tej mierze warstwy ziemiańskie wyraziły swe zapatrywania i zażądały, by jeźli podatek ten już nieodzownie w tej wysokości uchwalonym być ma, by przynajmniej użytym został, na sanacyę finansów krajowych w odpowiednim do konsumcyi stosunku. Mówca postawił następujące rezolucye:

Walne zebranie uchwala:

1) Wyrazić Kołu Polskiemu uznanie za zajęcie odpornego stanowiska w sprawie wniesionego przez Rząd projektu opodatkowania spirytusu i skuteczną obronę przemysłu gorzelnianego tak ściśle złączonego z dobrem rolnictwa krajowego.

2) Prosić Koło Polskie o przyzwolenie tylko na takie warunki przyszłego opodatkowania spirytusu, któreby z jednej strony warowały dla kraju odpowiedni a słuszny udział w powyższem źródle dochodu a mianowicie by udział ten określonym był stosunkowo do konsumcyi kraju naszego, a z drugiej strony nie obciążał nad miarę gorzelnictwa krajowego, a temsamem umożliwił prawidłowy rozwój tej ważnej gałęzi przemysłu rolniczego.

Rezolucye te uchwalono i postanowiono wysłać do Koła Polskiego. Z kolei przedstawiono szereg wniosków, będących raczej wyrazem życzeń sfer rolniczych. Jako takie uznać należy: Wniosek p. Kobylańskiego by niższej szkole rólniczej w Horodence przydzielono odpowiedni grunt na pole doświadczalne i szkółkę drzew owocowych, p. Mlczocha by nauczyciele wędrowni z zakresu rolnictwa dawali się częściej poznać swemi wykładami włościanom, p. Burzyńskiego w sprawie zorganizowania zbiorowych transportów nierogacizny włościańskiej na targ wiedeński. Wnioski te przekazano Radzie Oddziału dla załatwienia.

W końcu nastąpił treściwy wykład p. Mogilnickiego na temat „ratunek bydła w nagłych wypadkach". Temat ten niezmiernie aktualny, wywołał żywe zainteresowanie słuchaczy o czem też dyskusya następna wymownie świadczy. Na tem zakończono posiedzenie.

Korespondencye.

Horodenka w lipcu 1908.

Festyn Sokoła. Wybory do Rady gminnej.

Pomimo ulewnego deszczu padającego od rana, rozjaśniło się łaskawe niebo koło południa, a komisya festynowa zabrała się co żywo do roboty i do czwartej popołudniu udekorowała ogród koło gmachu własnego, poustawiała kioski i namioty.

Chmury rozpędzone strzałami moździerzowymi pozwoliły słonku rzucić trochę jaśniejszych promieni na ziemię, osuszyć ogród, który też wnet zaroił się setkami publiczności, spieszącej na festyn. Wyborna muzyka cygańska „Aleka" z Glinicy, chór sokoli, tombola z licznemi wygranemi, koło szczęścia, poczta, balony, ognie sztuczne, ćwiczenia gimnastyczne zlotowe, wspinania dla amatorów kiełbasy, piwa i tytoniu, urządzona sprzedaż kwiatów, a przedewszystkiem obfity bufet we własnym zarządzie uprzyjemniały zebranym kilka mile spędzonych godzin. Wieczorem zajaśniała lampa systemu „Lux" wypożyczona wspaniałomyślnie przez Zwierzchność gminną, a nadto ognie sztuczne nawiasem mówiąc niemieckiego a raczej wiedeńskiego pochodzenia urządzały nam wspaniałą illuminacyę. —

Koło 10-ej rozpoczęła się w salach Sokoła zabawa taneczna trwająca w kilkadziesiąt par do godziny 5-ej rano. W festynie prócz tutejszej inteligencyi i mieszczaństwa, wzięło udział liczny obywatelstwo okoliczne oraz przedstawiciele „Sokoła" gwoździeckiego i zaleszczyckiego w mundurach, którym to gniazdom Sokół nasz powinien się odpłacić tą samą monetą. Sukces kasowy festynu nadspodziewany, podobno czysty zysk sięga 1000 koron. Dla nowego Wydziału, za którego rządów wzmogły się już szeregi Sokole, którego dotychczasową pracę musimy należycie ocenić, patrząc na jej owoce sprzedaż bardzo dobra reklama, karotaż przeto, którym kilku druhów dla dobra Sokoła w najlepszych może intencyach się posługuje, w celu przysporzenia

---

— A ile takich mężczyzn, mężów jest, co dochodzą do tej ogromnej cyfry?

— To zależy od zamożności, i pociągu czyli „ciągu dalszego", sprytu, wytrzymałości i od różnych innych wpływów i okoliczności domowych, pozadomowych, urzędowvch, nieurzędowych i pozaurzędowych, towarzyskich, przyzwyczajenia się do tego u żonatych „żony", a u nieżonatych: „samotność" zastępująca: żony...

— A gdzie rozum?!! gdzie zastanowienie?t!! — Ty! ty! głupi Pitagorasie!! ty!!! Mąż, który przez całe życie wyłożył na piwo 36 tysięcy 500 koron a nie pozostawił nawet marnego kąta dla swego rodzeństwa — potomstwa, — co taki mąż wart?

-- Szubienicy!!...

— Nie żartuj!! ty!! — bo nerwy moje są zanadto naprężone, bym wogóle chciała i mogła znieść twoje głupie żarty. — Taki mąż — ja ci powiem — nie jest wart żony, nie jest wart dzieci! — niegodzien jest nazywać: się mężem, ojcem!!!

— Jestem pokonany! Nie byłem nigdy Pitagorasem — i o takich matematycznych doniosłościach, jakie mi przedstawiłaś — niemiałem pojęcia; to — rzeczywiście są ogronne cyfry nie do uwierzenia! nie do pojęcia, a człowiek w jarzmie obowiązku niema nawet czasu nad tem się zastanowić... Ślicznie! — ale skąd ty moja jedyna wpadłaś na takie dobitue argumenta?...

— Skąd?!! nie trzeba było czepiać się naszych kapeluszy, jak ślepy płotu. Czyż żona przeciętnego piwosza wyda na stroje i kapelusze w ciągu 50-ciu lat aż 36 tysięcy 500 koron?!! Za te pieniądze można wieś kupić! My zresztą stroimy się dla was mężczyzn mężów, aby wam się podobać, a wy: mężczyźni, mężowie pijecie dla siebie, a z tego my nie mamy żadnej korzyści, ani moralnej ani materyalnej! Niewiem co się lepiej podoba i co jest lepsze, czy przyzwoicie ubrana wystrojona kobieta czy zapity mężczyzna?! Mów bratku! nie wstydź się...

— Wiesz słodka moja, ubóstwiana, (tu ukląkłem przed nią jak przed obrazem i wpatrzyłem się w nią jak w bóstwo:) – ty, ty masz słuszność, stokroć, milionkroć słuszność!!... — i przy tych słowach pocałowałem ją czule w rączkę...

— Ty — mnie nie całuj, — ale wszystko odwołaj!!

— Stanie się według twego życzenia.

Wszystko odwołam a nawet naszą dzisiejszą rozmowę umieszczę dosłownie w gazecie, ahy caly świat się dowiedział, że to, co poprzednio napisałem o kapeluszach i t. d. nie jest prawdą...

I taki koniec miała nasza rozmowa. Oboje byliśmy zadowoleni, ale ja — objadu nie dostałem bo się znowu opóźnił, jak to często u nas bywa. Z czyjej winy, nie wiem. — Chwyciłem za kapelusz i.... w tem przybiega „laufer" z listem. Otwieram, czytam: „Kochany! jedyny! Jakiś łaskaw, proszę koniecznie „zaraz widzieć się zemną — na minutę, — bo za go- „dzinę odjeżdżam.... i t. d.. — Okazyjka! — Czyż to nie pech?! głodny, zadowolony, chwytam po raz drugi za kapelusz i laskę a żona wpada: „Czekaj mężusiu — ale jak Bozię kocham — to ten szturpak — służąca wszystko przepaliła... ale — ale ja ci zaraz zrobię na poczekaniu bifsztyk albo karmenadel cielęcy, a może kurczątko upiec, mam już sprawione, do tego młoda kartofelka, pierwszy raz... — Drogie czasy! drożyzna! luksus! daj pokój! Oszczędzajmy się. Kurczątka zostaw dla gości na wieczór — a ja dziś na objad postanowiłem sobie pościć za siebie i za ciebie, aby nam Pan Bóg dał lepszy rozum... — i z temi słowy wyszedłem a żona stanęła: „jak żona Lota"....

Odetchnąłem świeżem powietrzem, ochłonąłem, z wrażeń, a co najważniejsza, skonstantowałem, że guz na czole stał się już mniej namacalnym...

Co się dalej stanie, co dalej będzie — niewiem, — „ciąg dalszy" pokaże. Wiem tylko to, że na przyszłość będę choć dla formy potulnym — Ale! ale! — Panie Boże! dopomóż!! Nie dam sią, o! niedam się!! i innych będę informował, by nie wleźli w taką jak ja kabałę... bo.. bo.. i pocóż z babami zaczynać, po co pisać jakieś tam fejletony o drożyźnie?!....

„Zgrzyt".

C. d. n.

nowych członków lub członkiń swemu gniazdu, odpaść powinien.

Pomimo bardzo niedalekiego terminu wyborów połowy Rady gminnej, nie słyszymy nie tylko o jakiejś akcyi obywatelskiej któraby miała rozstrzygnąć o osobach kandydatów na „Ojców miasta, lecz nawet prywatnie nikt się tym faktem nie zajmuje. Czy w naszej administracyi miejskiej, nie potrzeba nowych elementów, nowych sił, któreby gospodarkę dotychczasową pchnęły na więcej europejskie tony, czy dotychczasowa a w połowie ustępująca rada spełniła należycie swe zadanie, czy prócz garści manekinów stojących u zboru miejskiego i będących tylko figurantami w czasie posiedzeń, niezdających sobie nawet dokładnie sprawy z uchwał zapadających nie potrzeba w Radzie gminnej ludzi samodzielnych, inteligentnych, broniących otwarcie spraw miasta, nie liczących się z kliką miejską, którzyby nietylko trzymali rękę na worku gminnym, lecz worek ten gdzie potrzeba otwierali, dla których nie wystarczałoby „sie volo, sic jubeo" Pana burmistrza, lecz którego ci Radni byliby nie tylko korpusem głównym lecz nawet wraz z nim głową całego organizmu naszego samorządu gminnego. — A więc caveant consules.

„Haes".

Kronika miejscowa.

Wiadomości osobiste. Radca sądowy p. Dr. Wiktoryn Mańkowski powołany do kierownictwa Sądu obwodowego w Sanoku opuścił nasze miasto dnia 7. b. m. W dzień wyjazdu żegnało go grono urzędników sądowych, a mowcy w swych praemówieniach dali wymowny wyraz żalowi, że tracą serdecznego kolegę, a społeczeństwo dzielnego sędziego. Ze swej strony życzymy p. Drowi Mańkowskiemu, aby na nowem miejscu pobytu zjednał sobie w najbliższym czasię tą samą cześć i sympatyę, jaka go w Kołomyi otaczała.

Regulacya ulic. Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej zostały zregulowane ul. Berkowicza i szklarska.

Iluminacyjne kartki Sokole w czasie zlotu widniały w oknach domów polskich i polskich instytucyi. Ludność żydowska w przeważnej części nie poczuwała się do obowiązku iluminowania swych okien. Z przykrością zauważono, iż żydzi lekarze i adwokaci jak Dr. Hulles, Dr. Singer, Dr. Zipser, Dr. Schorr mieszkający tuż obok miejsca, na którem odbywały się uroczystości Sokole zignorowali obowiązek zwykłej kurtoazyi demonstracyjnie okien swych nie illuminując. A przecieżci panowie żyją nie tylko wśród ale i ze społeczeństwa polskiego — a przecież p. Dr. Schorr „polski socyalista" miał czelność sięgać po mandat poselski z rąk polskich.

Niezwykłych objawów czci i uwielbienia był przedmiotem przybyły do naszego miasta na Zlot „Sokoli" ks. biskup Bandurski. Gorącą miłością Ojczyzny, owiane przemówienia zacnego kapłana-patryoty, jakie słyszeliśmy tak na boisku po mszy św. jak i w czasie skromnej uczty Sokolej — poruszyły serca zebranych drużyn sokolich — i oto w chwili gdy ks. Bandurski wyszedłszy wsiadł do powozu, w okamgnieniu wyprzęgnięto konie i setki rąk Sokołów — wśród nich wielu włościan, ze śpiewem na ustach odwiozło czcigodnego kapłana na probostwo — gdzie z balkonu jeszcze rozrzewniony ks. biskup serdecznie przemówił. Obyśmy takich kapłanów mieli jak najwięcej — a to w interesie nie tylko sprawy narodowej —lecz i w interesie kościoła.

Badanie dzieci wstępujących do szkół ludowych powierzyła Rada miejska lekarzowi miejskiemu Drowi Piaskiewiczowi.

Kilka cyfr z ostatniego zlotu. W uroczystym pochodzie wzięło ogółem udział 582 druhów, — w tem 120 włościan.

Wspólne ćwiczenia wykonało 326- członków — szablą 68, łańcami 104, w musztrze wzorowej wzięło udział 170 druhów.

Na drugi dzień zlotu wzięło udział w ćwiczeniach chłopców 400. uczniów ludowych 48 uczniów Sokoła, 87 pań i 16 uczenic. — tudzież 50. włościan w ćwiczeniach kosą.

W zawodach w musztrze wzięło ogółem udział 11 plutonów — z tych otrzymali największą ilość punktów jak natępuje:
1) Kołomyja — (dh. Rozwadowski) 32 punktów, 2) Peczeniżyn — Śniatyn (dh. Tors) 30 punktów, 3) Tłumacz (dh. Molisak) 25 punktów, 4) Stanisławów (dh. Horbowy) 24 punktów, 5) Zabłotów — Zaleszczyki (dh. Kiernicki) 23 punktów.

Gniazdo Kołomyjskie dało do ćwiczeń wolnych 1/5, do szabel, lanc i wzorowej musztry 1/4 część ogółu ćwiczących.

Kartki zlotowe wydane nakładem Sokoła, do nabycia w kancelaryi Sokoła, w godzinach wieczornych, tudzież u woźnego Sokoła.

Popisy w szkołach polskich T. S. L. odbyły się w obecności delegatów Zarządu Koła w Garbach, Rosochaczu, Turce, Kniaźdworze, Berezowie, Sorokach i szkole analfabetów w Kołomyi. Młodzież tych szkół wysławia się zupełnie poprawnie po polsku — a dzięki pracy personalu nauczycielskiego zaznajomiłe się z historyą narodu polskiego. Odśpiewaniem pieśni narodowych popisy zakończono. Delegaci T. S. L. rozdali chłopcom krakuski — dziewczętom medaloniki z wizerunkiem Kościuszki — i książeczki do nabożeństwa. W najbliższych dniach odbyć się mają popisy takie w dalszych szkołach w Kułaczkowcach, Śtym Stanisławie i Śtym Józefie.

Z początkiem roku szkolnego powziął Zarząd Koła T. S. L. zamiar kreowania kilku nowych szkół polskich w gminach tut. powiatu.

Od dłuższego czasu szynkarze miejscowi zasypywali Zarząd propinacyi skargami — iż dostarczane przez nią flaszki napełnione są wodą zamiast piwa: — Dochodzenia nie wykazały żadnego rezultatu — mimo to p. Weiss oddalił kilku ludzi zatrudnionych napełnianiem flaszek podejrzywając ich o tego rodzaju nadużycia.— Dopiero wczoraj do szynku Lippera przybył jakiś parobczak i zażądał flaszki piwa — którą mu podano.— Przybyły otworzył ją i ździwionemu szynkarzowi z gniewem zwrócił, iż w flaszcze znajduje się woda zabarwiona. Ten podejrzywając gościa, zbliżył się do niego i spostrzegł, iż z torby jaką chłopi okoliczni noszą wystaje druga flaszka — a po wyjęciu jej i otwarciu mimo sprzeciwiania się przybyłego okazało się, iż również jest napełniona wodą. Aresztowany Jurko Diaków z Diatkowiec przyznał się iż od półtora roku uprawiał po szynkach ten proceder — który był powodem tylu zażaleń.

Członkowie Wydziału Tow. muzycznego imienia Moniuszki złożyli na cele T. S. L. 51 koron zamiast wieńca na trumnę śp. Kamienobrodzkiego Dr. P. wygrane w wista 3·38 kor., p. Turzański jako procent od zebranych w puszce kuponów kasowych 11·15 kor.

Kronika Pokucka.

Soroki. Dobiega do kresu pierwszy rok istnienia w naszej gminie prywatnej szkoły polskiej założonej przez kołomyskie koło T. S. L. Szkoła ta nie zdobyła w pierwszym roku takich wyników, jakich oczekiwać należało. Ale bo też walczyć musiała z wrogiem ukrytym a potężnym. Miejscowy poboszcz gr. kat. ks. Mogilnicki. starorusin, udający chętnie przyjaciela Polaków — zwłaszcza gdy chce ich użyć w walce z przeciwną partyą ruską — „sołodenki i masnenki" wypowiedział walkę naszej szkole i wszelkim usiłowaniom uświadomienia miejscowych włościan polskich. Ks. Mogilnicki ma na swe usługi kilka kas pożyczkowych oraz fundacyę dobroczynną (ub. polska). W ten sposób terroryzuje włościan polskich, wzywa ich do siebie i groźbami zmusza do odbierania dzieci z polskiej szkoły. Zacny ten kapłan nie wahał się nawet ambony nadużyć do walki z polską szkołą. I takiego to najcięższego wroga polskości ma spotkać wysokie odznaczenie wskutek starań p. inspektora Krukowicza. P. Krukowicz — który do niedawna jeszcze podawał się za Polaka postawił na posiedzeniu kołomyjskiej Rady szkolnej okręgowej wniosek, ażeby ks. Mogilnickiemu wyjednać podziękowanie i uznanie Rady szkolnej krajowej za starania około budowy ruskiej szkoły 4-klasowej w Sorókach. Szkoła ta, to krzywda Polaków których potrzeb wcale nie uwzględniono. O zasługach ks. Mogilnickiego przy budowie tej szkoły wyrażają się tu na miejscu bardzo dwuznacznie. Za drogie pieniądze wybudowano szkołę tak licho, że w zimie wiatr przewiewał ściany a po jednym roku używania okazuje się potrzeba wielkich reperacyi budynku kosztem około 800 koron. Piękna gospodarka! Na razie kończę ten list a wkrótce doniosę wam wiele ciekawych rzeczy o stosunkach miejscowych i o popisie w polskiej szkole. Swój.

Hajdamacka demonstracya przeciw ks. biskupowi stanisławowskiemu, ks, Chomyszynowi. Z Czerniowiec donoszą: W zeszłą sobotę przejeżdżał przez Czerniowce biskup stanisławowski ks. Chomyszyn. Na dworcu oczekiwali biskupa księża ruscy gr. kat. obrządku, a także kilkudziesięciu ukraińskich „akademykiw" ze stowarzyszeń: „Sicz" i „Zaporożę": Gdy tylko pociag zajechał przed peron, a biskup wyjrzał oknem, chcąc rozmówić się z oczekującymi nań księżmi, cała czereda „kulturnych" akademików poczęła wyć w niebogłosy, podbiegła ku oknom wagonu i obsypała biskupa stekiem karczemnych wyzwisk i obelg: „Chruń! — złodij! — lackij słuha! — na hak z nym!" — należały jeszcze do najłagodniejszych epitetów. Nie przygotowany na takie przyjęcie, biskup cofnął się w głąb wagonu i zamknął okno. Borytele hałasowali jeszcze czas dłuższy, rozpoczęli właśnie śpiewać: „Wicznaja pamiat", gdy wreszcie zjawiła się policya — i z wielkim trudem rozpędziła demonstrantów. Rzecz dziwna, że księża ruscy, znający usposobienie swej „kulturnej" młodzieży, a należący do ukraińskiej partji, dopuścili do czegoś podobnego. Zacni ci duszpasterze podczas całej afery uśmiechali się ironicznie i drwili z oburzonych zajściem księży staroruskich. Tak wygląda ruska kultura.

Z drukarni A. W. Kisielewskiego i Ski w Kołomyi. Wydawca i odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki.